

GÓRNOŚLĄZAK



S. BARBARO
PATRONKO GÓRNIKÓW,
MODL SIĘ ZA NAMI



PIŚMIO DLA LUDU KATOLICKIEGO



S. JADWIGO
PATRONKO ŚLASKA,
MODL SIĘ ZA NAMI.

Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Ekspedycji i u panów Agentów **1 markę**. Pod opaską wysyłany z Ekspedycji 1 markę 80 fen. — W Królewskiej Hucie z odnośnieniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedynczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się za opłatą **15 fen.**, od wiersza petytowego. **Listy z pieniędźmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Ekspedycja „Górnoślązaka“** (T. Szczepański) Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcja „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcja i Ekspedycja znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Śmiesznymi wiadomościami

częstują niejednokrotnie berlińskie gazety, i to gazety poważne, swoich czytelników. Taką dziwną wiadomością n. p. przynosi znowu w jednym z ostatnich numerów „Kreuztg.“, rozwodząc się o stosunkach w Poznańskim, a mianowicie o tem, czy nauka religii ma być wykładana w języku niemieckim, lub polskim. „Kreuztg.“ więc opowiada swoim czytelnikom (na mocy niewiedzi jakich informacji), że w jednej z poznańskich szkół żeńskich, w której nauki bywają udzielane litylko jeszcze w religii w języku polskim, odnośny ksiądz zauważył, że uczennice (Polki) lepiej po niemiecku niż po polsku mówią i że dlatego „za stosowne uznał, także i ten przedmiot w języku niemieckim wykladać.“ Jednakże, pisze dalej „Kreuztg.“, zapytał

się ksiądz ten „dla ostrożności“ poprzednio, czy uczennice wykład religii chcą mieć po niemiecku, czy po polsku. Na to miały wszystkie dziewczęta jednogłośnie odpowiedzieć: „Po niemiecku! po niemiecku!“ i od tego czasu, wywodzi „Kreuztg.“, uczą się dzieci w tej szkole religii po niemiecku.

Tyle „Kreuztg.“ Na to odpowiada „Schl. Volksztg.“: „Kto nasze Polki zna i wie, jak niezręcznie się takowe — nawet i dorosłe osoby — w niemieckim języku wyrażają, komu nie jest obcem, że Polki tylko z gorzkiej konieczności niemieckim językiem się posługują, ten ani chwili nie będzie wątpił, że cała powyższa wiadomość jest zmyśloną, pominąwszy już tę okoliczność, że podobna, plan nauk bezprawnie naruszająca, zmiana, nie od sądu dziesięcio- lub dwunastoletnich dzieci, lecz jedynie od zawyrokowania przełożonej władzy zależy. Ponieważ i inne konserwatywne pisma tę wiadomość z

całą powagą powtarzają, chcielibyśmy niniejszem tej niedorzeczności zrobić koniec.“

Świat się przewraca do góry nogami! można by sobie pomyśleć, czytając raz po raz podobne horrenda, jakimi nas „Kreuzzeitung“ częstuje. Żeby jednak polskie i po polsku wychowane dzieci miały kiedykolwiek dać pierwszeństwo językowi obcemu, językowi niemieckiemu, tego prędzej nie uwierzemy, póki nie usłyszymy, że tam gdzieś w niemieckich stronach niemieckie dzieci — o cuda! — chcą mieć w szkole wykład w języku polskim. —

O jakiejś kociej muzyce

która miała mieć miejsce na wiecu, czy też po wiecu w Bytomiu, dochodzą nas jeszcze teraz to gazetarskie to prywatne wiadomości. Ponieważ nas nawet zapytywano, czy pogłoski w tej kwestyi się sprawdzają, poczytujemy sobie za obowiązek sprawę, o ile

Dobry stary pan.

(Wspomnienie z życia robotnika)

„Panowie, co sprawiedliwego i słusznego jest, czyńcie sługom: wiedząc, że i-wy macie Pana w niebie“ (Do Kolos. Rozdział IV. wiersz 1.)

Dobry stary pan! Słodkie wspomnienie budzi się przy tych słowach pośród dni pełnych smutku i cierpienia teraźniejszości, przyjacielski obraz staje w duchu przed nami oczyma, a rozrzewnienie najtękliwszych uczuć przepelnia serce moje, gdy sobie przypominam zgasłego poczciwca. Ten dobry stary pan był bogatym fabrykantem i czynnym kupcem, który wiele rąk zajął pracą i wiele serc uszczęśliwił. Z robotnikami swymi tak się obchodził łagodnie, że dla niego byłiby w ogień szli; on dawał im zarobek w dobrych i złych czasach; on starał się dla nich o tanią, a dobrą odzież, o strawę posilną; on uczył ich oszczędności; on uniewinniał i przebaczał lekkomyślnie popełnione błędy. Dlatego też był on panem i mistrzem w całym znaczeniu tego wyrazu, kiedy w skromnym, szarym surducie, z aksamitną czapką na siwej głowie, wśród robotników swych stał, bądźto czy ich pouczał lub wypytywał, bądźteż czy ich chwalił lub ganił; zawsze był on wielką duszą, wielkiej całości, punktem ogromnego koła, które naokoło niego się toczyło. Wiele czasu potrzebowałbym gdybym chciał całe życie, całą działalność tego zacnego obywatela opisać. Opowiedzenie jednego czynu, który na losy moje bardzo błogo po-

działł, będzie dostatecznym dowodem, że mąż ten słusznie na imię dobrego starego pana sobie zasłużył.

Jako młodzieniec wstąpiłem do fabryki; on wiedział, że byłem zręcznym, pilnym i wiernym i oddał mi swe uznanie tem, że mnie po kilku latach ze zwyczajnego robotnika zrobił dozorcą, a później nawet majstrem. Nigdy nie zapomnę tego dnia, kiedy to ostatnie się stało. Było to w niedzielę; ja i czterej inni dozorczy udaliśmy się do jego bióra, aby, jak zwykle, tygodniową zapłatę odebrać i takową rozdzielić pomiędzy innych robotników. Odebrawszy pieniądze zwróciliśmy się ku drzwiom, gdy mój pan kazał mi pozostać w biurze i po odejściu mych towarzyszy, tak się odezwał:

Janie, widzę, że jesteście uczciwym robotnikiem; oczekiwaniom moim uczyniliście zadość, bo służyliście mi wiernie przez lat dziesięć, — ja wam to chcę wynagrodzić!

To mówiąc otworzył biurko i wydobył z niego klucz, który mi wręczył.

Wiem ja, ciągnął dalej, że macie starą matkę, która przez śmierć waszego brata, dotychczasową opiekę straciła; weźcie ją do siebie! Tu jest klucz do nowo wybudowanego domku obok fabryki; ten domek będzie waszym, póki majstrem moim będziecie, którym was dziś mianuję. Komornego płacić mi nie potrzebujecie, ogród przy domu także do was będzie należał, a zapłata, jaką jako majster będziecie pobierać, wystarczy na wyżywienie dla was i dla matki waszej, a może i jeszcze dla kogo!

Przy tych ostatnich słowach rozśmiał się mój dobry pan, poklepał mnie, który z powodu tak niespodziewanego szejścia znpęłnie oniemiałem, o ramieniu i dodał: No teraz idźcie z Bogiem, a zo-

stańcie w nowych stosunkach tak samo jak wiernym dotąd.

Kto był wtenczas szczęśliwszy odemnie! Miałem własny dom, mogłem mej kochanej matce dopomóc, — ten dobry stary pan.

Wszystcy robotnicy we fabryce wieszowali mi szczęścia i szanowali mnie jeszcze więcej niż dotąd. Ja zaś wprowadziłem po kilku tygodniach matkę moją do pięknego domku, a wreszcie niezadługo także cnotliwą żonę i żyłem w szczęściu i zadowoleniu wiele lat. Jak pięknie było, gdy powróciwszy latową porą z fabryki mogłem wypocząć w ogródku moim i rozweselić serce me, patrząc na matkę, żonę i swobodne dzieci. Lecz jak żaden człowiek nigdy się nie kontentuje tem, co mu Bóg przeznaczył, lecz zawsze więcej pragnie, tak i ja urosłem w pychę, a sposobność do tego nadarzyła się, gdy mi ofiarowano w pewnym wielkim mieście fabrycznem jeszcze lepsze stanowisko od mego obecnego. Długo walczyłem z sobą, długo się namyślałem, uim ostatecznie postanowiłem ofiarowane miejsce przyjąć. Już teraz nie przypominam sobie wszystkich powodów zmyślonych, jakimi karzący głos mego sumienia chciałem przytłumić; pamiętam tylko, że jako główny powód opuszczania mego dotychczasowego miejsca podałem możebność postarania się w wielkiem mieście o lepsze wykształcenie dla moich dzieci. Wprawdzie potęgnanie znajomych, przyjaciół i ulubionego domku, a mianowicie mego dobrego pana było mi bardzo bolesnem, ale boleść tę przezwyciężyła jakaś niewidzialna siła, która zardrosną ręką od prawdziwego szczęścia chciała mnie odwieść. Gdy nieśmiałym głosem panu mojemu oświadczyłem moje zamiary i prosiłem o zwolnienie, wysłuchał tenże spokojnie słów mych, a potem poważnym głosem rzekł: Namyślcie się, co czynicie!

Pierwotnie na stacyą przewieziono 19 rodzin, lecz po przyjeździe 8 rodzin niby zdeklarowało się przyjąć prawosławie — i te zostawiono.

Wywiezionym towarzyszyły płacz, łkania i jęki, przy ogromnym zgromadzeniu ludu, który ciskał na żandarmów kamieniami.

Biedny ten lud, obdarty, skuty w kajdany po parze, wśród płaczu i jęków dzieci i kobiet, które towarzyszyły im na wygnanie, jako współwinne w nieprzyjęciu prawosławia, przedstawiający serca.

Oto jest tolerancja religijna Rosji przy schyłku XIX stulecia, w rocznicę 900tą przyjęcia chrztu na Rusi.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta. Minister robót publicznych wydał rozporządzenie do wszystkich zarządów kolei żelaznych rządowych, aby na dworcach, o ile to się jeszcze nie stało, wywieszono plany jazdy dla odbywania letnich podróży w sposób dla publiczności jak najprzystępniejszy, tak iżby się można jak najłatwiej zorientować.

Mysłowice. W ciągu zeszłego tygodnia przyniesiono do lazaretn knapszaftowego (górniczego) z sąsiednich kopalń dziesięciu górników, poczęści ciężko poczęści lekko rannych.

Z Kamienia (w powiecie bytomskim) donoszą, iż ks. prob. Fröhlich został mianowany kanonikiem kardynałym w Guieźnie.

Racibórz. Przed kilku dniami toczyła się sprawa przeciw listowemu Karólowi Wolskiemu z Głubczyc, który niejednokrotnie zawinił przeciw prawom urzędowym. W 48 razach bowiem nie wypełnił W. swego obowiązku co do punktualnego oduśnienia listów na miejsce przeznaczenia, lecz uczynił to dopiero wtenczas, gdy mu było dogodnie. Niemalą ilość listów znaleziono także pewnego razu w stogu słomy. Listy te, które się znajdowały w miechu, zostały przez kogoś odkryte, i tak się wszystko wydało. Kilka razy otworzył Wolski, jak sam się przyznał, listy z ciekawości; zdarzyło się także, lecz to nie często, że Wolski mniejszych sum pieniędzy, dla poczty przeznaczonych, nie oddał, lecz dla siebie zatrzymał. Co do swej niedokładności (w 48 razach) uniewinnił się oskarżony niedbalstwem, do którego go doprowadziły kłopoty rodzinne. Także przyznał się do tego, iż listy niektóre otworzył, zapierał się jednak przeniewierstwa co do przywłaszczenia sobie poczcie należnych pieniędzy. Prokurator zrobił wniosek o najwyższą karę, jaką tylko w takim przypadku można nałożyć, to jest o 5 lat więzienia, i dowiódł zarazem, iż W. na mocy popełnionych przestępstw powinien właściwie na 14 lat zostać skazanym. Sąd nie uchwalił ostatecznej decyzji lecz postanowił sprawę odroczyć i zapoznać

tylko jedno życzenie brzmiało z ust każdego: „Bóg niechaj błogosławi naszemu dobremu staremu panu.“

Ten dobry stary pan! — już dawno spoczywa on w zimnym grobie, a spadkobiercy jego wystawili mu piękny nagrobek z marmuru, lecz najpiękniejszy pomnik, którego jak kamień marmurowy zab czas zniszczyć nie może, wystawił sobie ten poczciwy obywatel jeszcze za życia sam w sercach naszych, które do ostatniego tchnienia gorącą miłością dla niego pałać będą, i w których imię jego jeszcze wtenczas będzie zapisane, kiedy już dawno złote litery marmurowego nagrobku będą zatarte.

Krótką to historyjką, a jednak, gdy się głębiej nad nią zastanowimy, nie bez moralnej nauki. Stósuując bowiem pojedyncze zdarzenie, stósuując koleje życia robotnika, o którym powyżej była mowa, do nas samych, do doświadczeń, jakie codziennie przechodzimy, czyż nie znajdziemy w sercach własnych podobnej historii życia naszego. Tym dobrym panem naszym któż jest inny jeżeli nie sam Bóg. Najlepszy, najsprawiedliwszy to Pan, jakiego tylko mieć można, a jednak jak często wypowiadamy mu służbę, jak często dla rozkoszy ziemskich przyjmujemy służbę u innego pana — pana, który, jako wszechwładca wszystkiego złego, zwie się szatanem. Niestety nieraz zapóźnie spostrzegamy błąd, w jaki popadliśmy, zapóźnie żałujemy i narzekamy, żeśmy sprawcami własnej niedoli. To też, póki jeszcze czas, wróćmy do naszego pierwszego, do naszego najlepszego Pana, zapukajmy z nieśmiałością i pokorą do drzwi Jego domku, do wrót Jego Świątyni, a On nam wstępu nie zabroni, On przebaczy nam, jak ów pan swemu robotnikowi, wspomniałomyślnie winy nasze.

B. K.

— KONIEC. —

inspektora pocztowego p. Manna z Opola, jako też dyrektora poczty p. Kretschmera z Głubczyc, którzy obydwa mają wyjaśnić czy są istotnie dowody na to, iż W. pieniądze poczcie należące sobie w kilku razach przywłaszczył.

Opole. W ostatnich dniach zeszłego miesiąca skradziono w jednym z tutejszych hoteli pewnemu panu dwa drogocenne ubrania. Kradzież została popełniona w chwili, kiedy pan ten na krótki czas z pokoju swego wyszedł. Ponieważ niezwłocznie zaprowadzono śledztwo, złodziej nie miał dosyć czasu do ucieczki i został schwyty. W złodzieju poznano cygarnika Hugona Müllera, który już kilkakrotnie siedział w domn karnym.

Leśnica. W dzień św. Anny stał się podobno na Górze św. Anny (miejsce pielgrzymki, najczęściej odwiedzane na Górnym Śląsku) wielki cud. Do „Oberschl. Volksztg.“ donoszą wprost z Góry św. Anny, co następuje: Wieczorem dnia 25-go z. m. przyszły dwie panie z Morawii na wielką uroczystość u świętej Anny. Jedną z tych pań, nazwiskiem Hildegarda Sponer, straciła dawniej z powodu ciężkiej choroby mowę. Obydwie panie udały się w dniu uroczystości rano do kościoła. Po odmówieniu podczas przemienienia swych modlitw porannych, wzięła niema niewiasta swój różaniec w rękę i oto w tej samej chwili nie wiedziała, co jej się stało; język się rozwiązał, a niemowa mowę odzyskała. Jestto zdarzenie, które wiele tysięcy czcicieli naszego cudownego miejsca nową ufnością do św. Anny napełni. Krewini tej pani w tej chwili zostali telegraficznie zawiadomieni o cudownym zdarzeniu. Oddawca tej wiadomości był świadkiem, gdy się to stało.

Ze Zgorzelic (na Dolnym Śląsku) donoszą o pojawieniu się w kilku okolicznych miejscowościach szarańczy, która zniszczyła doszczętnie już kilka pól.

— **Z Copot** (obwód Głubczycki) piszą pod dniem 30-go lipca do „Gazety Toruńskiej“: „Z powodu silnego wiatru były wczoraj bardzo silnie bałwany morskie. Widok był przerażająco wspaniały. W czasie tym kąpał się generał v. d. Gröben w obrębie liny. Silny bałwan porwał go jednakże, przerzucił przez linę i uniósł na morze. Na krzyk publiczności nad brzegiem się znajdującej, przybył natychmiast bademajster i wskoczył z pierścieniem ratunkowym w ubraniu do wody. Dzielnemu temu człowiekowi udało się uratować generała z niebezpieczeństwa.“

Nissa. Przed kilku dniami wydarzyła się tu zabawna historia. Na wesele, które się tu miało odprawić, przybyło, jak to zwykle bywa, i z dalszych stron wielu krewnych. Z tej okazji wszczęła się pomiędzy dwoma kupcami na rynku następująca rozmowa: — A. — Wystaw sobie pan, tutaj jest na weselu gość, który mi jest jeszcze 14 mrk. winien; ten człowiek żyje w świetnych stosunkach i może zapłacić; ja mu też zaraz posłałem rachunek. — B. — Jak on się nazywa? — A. — Izidor Mond. — B. — Co? Ten mi jest przecie jeszcze 75 marek winien. Ja już go skarżyłem o to i poślę zaraz ekzekutora do hotelu. Tak się też stało. Gdy ekzekutor przybył do hotelu, kazał się zapytać, czy można z panem Mondem się widzieć. Krótko potem pan Mond się ukazał. „Pan się nazywa Izidor Mond?“ — „Tak.“ — „Pan jest kupcem?“ — „Tak.“ — „Pan mieszkał dawniej w Nissie?“ — „Tak.“ — „To też natrafitem na swego! Czy pan nie zechce zapłacić?“ — „Proszę, niech no pan pokaże, co to jest . . . Pan się myli! Ten, którego pan szuka jest mój kuzyn Izidor Mond, rodem z Nissy, kupiec, dawniej przebywał w Berlinie, teraz jest w Ameryce.“ — — — Nie udało się!

Kronika kościelna.

Ojciec św. Leon XIII. o wolności człowieka.

(Ciąg dalszy).

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że świat cały bardzo wiele Kościołowi zawdzięcza i wielkie mu jest winien dobrodziejstwa, mianowicie za to, że przechował do dni naszych świetne zabytki starożytnej mądrości, że w wielu miejscach pootwierał przybytki nauki, że zawsze podniecał umysły do szlachetnego współzawod-

nictwa, podtrzymując zawsze te sztuki i nauki, które są po dziś dzień najlepszym wyrazem naszej oświaty i cywilizacji.

Nakoniec nie możemy pominąć milczeniem tego że istnieje niezmiernie pole działania, na którym ludzie pomiędzy sobą współzawodniczyć i umysły kształcić się mogą, a są to te nauki i wiadomości, które z nauką wiary i moralności chrześcijańskiej niekoniecznie są połączone, albo do których Kościół powagi swej nie stosuje i całkowicie wolny sąd ludziom uczonym pozostawia.

Z tego, co się wyżej powiedziało, jasno widać, jaką jest ona wolność, którą głoszą i której się domagają zwolennicy liberalizmu. Z jednej strony wymagają oni dla siebie i dla państwa nadzwyczaj wielkiej swobody, tak, iż każdej przewrotnej nauce na oścież drzwi otwierają — z drugiej zaś strony wielorakie na Kościół nakładają więzy i wolność jego o ile możliwości ścieśniają, chociaż z nauki Kościoła nie tylko żadnego niebezpieczeństwa obawiać się nie należy, lecz nadto zewsząd wielkich się korzyści spodziewać można.

Wielkiego też pomiędzy nimi miru zażywa tak zwana wolność sumienna, która, jeśli ją tak rozumiemy, że każdemu wolno według swego widzieli się Pana Boga chwalić, albo zgola wcale go nie chwalić — już dostatecznie zbitą jest argumentami, któreśmy powyżej przytoczyli.

Atoli można ową wolność sumienia i tak rozumieć, iż człowiekowi z poczucia obowiązków ma być wolno w państwie bez wszelkiej przeszkody wykonywać wolę Bożą i rozkazy Boga pełnić. Taka wolność sumienia jest dobra i godna synów Bożych, ponieważ ona w godny uznania sposób broni godności człowieka i większą jest po nad wszystką przemoc i po nad wszelką niesprawiedliwość. Jest ona też Kościołowi zawsze pożądana i po nad wszystko droga. Takiej wolności domagali się zawsze stale Apostołowie święci — taką wolność utwierdzili pismami swymi Apologus, męczenników szereg niepoliczony krwią swoją ją uświęcił — i to bardzo słusznie, ponieważ ta wolność chrześcijańska jest dowodem największej i najsprawiedliwszej władzy Bożej nad ludźmi, — i przeciwnie, największych i najważniejszych obowiązków człowieka względem Boga. Nie ma ona nic wspólnego z duchem nieposłusznym i buntowniczym — i żądają też miarą posądzać jej nie można, jakoby od posłuszeństwa względem publicznej władzy oderwać się chciała, ponieważ władza ludzka tylko o tyle ma prawo rozkazywać i rozkazy wykonywać, o ile te rozkazy z władzą samego Boga nie stoją w sprzeczności, i o ile taż władza trzyma się w granicach przez Boga nakreślonych. Jeśli natomiast wydaje jakie rozkazy, które z wolą Bożą w wyraźnej stoją sprzeczności, wtedy owe granice przekracza i w wyraźny zatarg z wolą Bożą wchodzi, a wtedy najsprawiedliwiej w świecie obowiązek posłuszeństwa nastaje.

Przeciwnie, zwolennicy liberalizmu, którzy władzę państwową chcieliby uczynić nadzwyczaj samowładną i potężną, i którzy twierdzą, że człowiek w życiu swoim wcale się o Pana Boga troszczyć nie powinien — nie chcą wcale uznać, iżby ta wolność sumienia, o której mówimy, miała jakikolwiek związek z uczciwością i religią — i twierdzą, że cokolwiek czynimy, aby taką wolność sumienia utrzymać, to wszystko z krzywdą i ze szkodą państwa się dzieje. Gdyby to miało być prawdą, tedy zaiste należałoby człowiekowi ugiąć karku przed każdym, choćby najdroższym panowaniem.

Kościół pragnie bardzo, aby te zasady chrześcijańskie, o których wyżej pobieżnie mówiliśmy, przeniknęły nawskróś wszystkie stany społeczeństwa ludzkiego. W nich bowiem znajdujemy najskuteczniejsze lekarstwo na nleczenie ran i cierpień trapiących dni nasze — które to rany i cierpienia zaiste ani drobnymi, ani nielicznymi nie są, i które w nienajmniejszej liczbie początek swój wywodzą z onych swobód i wolności, które z takim zapałem chwalone i sławione bywają, i o których sądzono, że w nich zawarte są zawiązki zbawienia i chwały ludzkości. Niestety, skutek pokazał, jak mylne były te nadzieje. Zamiast słodkich i przyjemnych owoców, pojawiły się czerw' gorzki i cierpki. Jeśli na to lekarstwa szukać będziemy, szukajmy go w przywróceniu zdrowej nauki, po której jedynie utrzymania porządku i obrony prawdziwej wolności z ufnością spodziewać się można. (Ciąg dalszy nastąpi).

